



„EKSPRESJA I ROZWAGA”

Robert Brzęcki: *Twoja wystawa jest prezentacją najnowszych obrazów, które powstały w ciągu czterech ostatnich lat. I tym razem otrzymaliśmy prace w charakterystycznym dla Ciebie duchu ukształtowanym przez tradycję polskiego modernizmu (koloryzmu, kapizmu) oraz kubistyczną formę. Obrazy o charakterystycznej niejednoznacznej „zmacerowanej” kolorystyce, stanowią zbiór motywów inspirowanych kulturą greckiego antyku, precedzonych przez osobiste doświadczenie, humanizm europejski i prywatną mitologię, która ma swoje źródło w witalistycznej pochwie codzienności i pełnej zmysłowości poetyce. Z Twojej twórczości, jak zawsze, emanuje pewien rodzaj niedopowiedzenia, miłość do natury i człowieka. Nie jesteś skłonny mówić o swoim malarstwie. Bo pamiętam, jak kiedyś powiedziałeś: „Każdy mój obraz jest niczym innym, jak kolejnym autoportretem w rozmowie”. Jaki jest efekt tych wewnętrznych dialogów, możemy zobaczyć. Dla nas jest to niepowtarzalna okazja by namówić Cię do polidialogicznej sytuacji oddawania Tobie głosu. Mówię w liczbie mnogiej, bo w swoim i imieniu młodego obiecującego malarza Marcina Derdy.*

Jan Sznajder: *Jestem malarzem. Rozmawiam przez obraz. Słowa kaleczą sens wypowiedzi. Sięgam do wyświechtanych sformułowań, które przestają cokolwiek znaczyć. Szukam umownego nazewnictwa, które jest z natury rzeczy niejednoznaczne. Żongluję słowami, ale czy to naprawdę, jest tak, jak mówię? Łapię się na sprzecznościach moich wypowiedzi i niedoprecyzowanych przemyśleniach. Maluję już prawie siedemdziesiąt lat. Nie dorobiłem się żadnych teorii, które mógłbym z przekonaniem głosić. Namalowałem 10, może 15 obrazów, z których jestem zadowolony. Uważam je za dobre. Pozostałe prace, nieudane próby wysiłku twórczego, musiały zaistnieć, by mogły powstać te udane. Są dowodem poszukiwania własnej prawdy.*

R. B.: *Rozumiem, nam jednak zupełnie nie będzie przeszkadzała wewnętrzna sprzeczność rozmowy i chodzenie dookoła sensów. Możemy się umówić, że będzie to ślad poszukiwania, próba ponazywania Twojego świata i Ciebie. Jak mówił lis w „Małym Księciu” A. De Saint-Exuperego: „Mowa jest źródłem nieporozumień”. Jednak też można powiedzieć, jak Ezop: „Nie ma nic lepszego niż język, który jest łącznikiem życia społecznego, kluczem do wiedzy, organem prawdy i rozsądku”.*

Marcin Derda: *Czy na kształtowanie się Pana jako Artysty miał wpływ czas, w którym zaczynał Pan tworzyć i jakie znaczenie mają dla Pana twórcy tamtego okresu?*

J. Sz.: *Moje dzieciństwo upłynęło pod znakiem sztuki, ale także wojny. Ojciec był malarzem i nauczycielem wychowania plastycznego. Dom obfitował w kopie waz greckich, makaty „ładu”, pachniał zapachem terpentyny. Nad dziecięcym łóżeczkiem wisiał, namalowany przez ojca, śmiejący się bożek Pan z igrającą driadą. Pamiętam mój pierwszy obraz olejny, namalowany na kawałku tektury. Z czarno-niebieskiego tła, zwiastującego burzę, wyłania się postać kobiety ciskającej błyskawicę. Miałem wtedy 12 lat... Gdyby w domu mego dzieciństwa, zamiast sztalug, stał fortepian, być może byłbym dziś kompozytorem. Kształtowanie się mojej świadomości twórczej przypada na okres tzw. realizmu socjalistycznego. Jego ideowym wyrazem miała być sztuka przepętniona, zrozumiała dla przeciętnego odbiorcy, dydaktyką, niosącą przesłanie ówczesnej ideologii społecznej i politycznej. Krótko mówiąc przerost treści nad formą. My młodzi może bardziej ze względów politycznych, niż artystycznych, byliśmy przeciwni, by ideologia ograniczała twórczość. Nieco starsi ode mnie, Cwennarski, Wróblewski, potem Lebenstein, stanowili dla mnie rodzaj wzorca. Oni wybierali tematy wymagające olbrzymiej ekspresji formy. Dużo im zawdzięczam. Z kolei mój późniejszy opiekun artystyczny, prof. Marian Tomaszewski, malarz pamiętający czasy Petersburga, milczał w okresie socrealizmu, chowając dzieła do „szuflady”. Prace jego przypominały rysunki naskalne. Były to wysmakowane, wyważone kompozycje, gdzie nie dzieje się nic, na zasadzie przypadku. Tę prostotę przedmiotu, sprowadzonego do syntetycznego znaku, staram się naśladować. Takie to dwa bieguny odziedziczyłem po wczesnych latach mojej twórczości: ekspresja i rozważa. Mojemu profesorowi odwdziczyłem się obrazem „Taniec”, namalowanym w jego konwencji. Cwennarskiego uczciłem serią obrazów korespondujących z Rouaultem. Wielu mistrzów znajduje się w areopagu moich świętych. Gdzieś, na niedosiężnym szczycie, znajduje się Rembrandt.*

R. B.: *Mnie interesuje czy w swojej twórczości pracujesz bardziej głową, sercem czy intuicją?*

J. Sz.: *Jeśli w życiu zdarza mi się ulec tak zwanym wrażeniom chwili, to pracując nad obrazem unikam spontaniczności. Analizuję przydatność formy, szukam właściwych walorów barwnych. Tak rozumiany proces twórczy zbliża mnie do działań rozumowych. Nie potrafiłbym wyrzucać z siebie obrazu, jak Van Gogh, ale także obliczać jak Strzemiński.*

M. D.: *Co dla Pana jest najczęstszym powodem do tworzenia?*

J. Sz.: *Są twórcy, którzy swój ślad na drodze chcą „ocalić od zapomnienia”. Są twórcy, którzy chcą wydostać się z bezimiennej masy istnień ludzkich. Są, którym imponuje bycie innym. Są niosący przesłanie. Są opisywacze świata. Są głoszący niezgodę na zaistniały świat ... Jestem chyba wszystkim po trochu.*

M. D.: *Czy Pana sztuka jest syntezą czy egzemplifikacją?*

J. Sz.: *Przetwarzając rzeczywistość, szukam dla niej takiej formy, która mieści w sobie zamierzony ciąg pojęć, których nośnikiem jest zamierzona forma. W tym znaczeniu stosowana synteza nie eliminuje wieloznaczności.*

R. B.: *Kiedyś pisałeś wiersze i malowałeś. Czy istnieje dla Ciebie podobieństwo między malarstwem a poezją?*

J. Sz.: *Ktoś kiedyś powiedział, że każda artykulacja degraduje myśl. Jest akt twórczy i jest produkt tego aktu – obraz, wiersz, utwór muzyczny. Sam akt jest hermetyczny. Produkt zaś podlega pewnym rygorom, przydanym różnym rodzajom sztuki. Przy pomocy słów, dźwięków nie można opowiedzieć obrazu. Jakież styczne, mogące istnieć między odrębnymi formami sztuki mogą istnieć jedynie na płaszczyźnie tematycznej, ideowej. Kilku artystów, przy pomocy środków plastycznych próbowało namalować utwór muzyczny. Musorgski ilustrował muzycznie „Obrazki z wystawy”. Ja sam popełniłem dwa obrazy, ilustrując „Andante con moto” z IV symfonii Bethovena. A co z poezją? Być może poezją można unaocznić obraz, przybliżyć go widzowi. Wywołać podobne skojarzenia, ale zawsze będą to skojarzenia bliższe literaturze, niż malarstwu. Namalowanie płaczącej wierzby nie czyni malarza ani Chopinem ani Konopnicką.*

M. D.: *Czy poprzez tytuły swoich prac stara się Pan naprowadzić odbiorcę na konkretny przekaz?*

J. Sz.: *Nazywanie własnych obrazów jest dla mnie zgorą nie do przewyciężenia. To zresztą dotyczy nie tylko mnie. Gierowski na przykład stosuje kolejne liczby namalowanych prac. Brzozowski stara się wykpić, nadając swoim obrazom zabawne nazwy np. „czkawka chirurga”. Ja nie chciałbym sugerować widzowi żadnego*

odniesienia. Pozostawiam mu swobodę interpretacji (nawet niezgodną z moją intencją). Zdarza mi się nazwać obraz dominującą gamą kolorystyczną np. „Obraz czerwono-żółty” albo „Figura niebieska”. Inne nazwy mają charakter wyłącznie katalogowy.

R. B.: W twoich obrazach zawsze ujmuje mnie zderzenie dwóch konwencji: poetyckiej realności i sugestii konstrukcyjnej kanwy abstrakcyjnej. W ten sposób unikasz materialności, odsyłasz siebie, ale także widza w stronę wyobraźni i niematerialności. Jest to takie wychylenie w kierunku wieloznaczności...

J. Sz.: Trywializując: jest stąpanie po ziemi i jest bujanie w obłokach. Poetyka moich prac jest zjawiskiem dla mnie samego niezrozumiałym. W trakcie pracy nad obrazem eliminuję to wszystko, co mogłoby kojarzyć się z anegdotą. Zapewne, niezależnie od mojej woli, moje drugie ja bawi się w przemytnika. Przemycam moje ciągłe fascynacje sztuką dziecka, sztuką tzw. naiwną, sztuką psychicznie chorych. Zazdroszczę im sposobu widzenia świata i lekceważenia jakichkolwiek kryteriów. Chyba to wiąże się w moich pracach ze zderzeniem przemyślanej formy z poetyckim uwarunkowaniem, które w konsekwencji prowadzi do wieloznaczności.

M. D.: Doprowadza Pan swoje obrazy do granicy abstrakcji. Czy figuracja jest tylko pretekstem do tworzenia abstrakcyjnych porządków?

J. Sz.: Nigdy nie byłem abstrakcjonistą. W muzyce są takie określenia - temat i przetworzenie. W moich obrazach przekształcam formę do momentu, w którym oddaje ona właściwą treść zamierzonej wypowiedzi. W jednym z moich wierszy, zawartym w tomiku "Dopowiadanie obrazu", napisałem: „Jeśli forma jest sposobem istnienia, trwaniem rzeczy, garbem podmiotu, wymyślam uczestnictwo. Wchodzę między...”. Moje malarstwo jest właśnie owym "wchodzeniem między".

R.B.: Postkapiści mawiali: to jest farba, a nie kolor. Czy Ty też tak uważasz? W Twoich obrazach kolory są jak „zmacerowane”.

J. Sz.: Myślałem onegdaj, że mogę nazwać się kolorystą. Starłem się o świetlistość barwy. Powierzałem jej rolę dominującego nośnika treści. W ciągu lat ograniczyłem kolor, pozbawiając go działania emocjonalnego. Sprowadziłem do roli towarzyszącej. Zbytnie nadużywanie koloru prowadzi do stosowania ułatwień, co popularnie nazywa się

"pójściem na łatwiznę". Podobnie dzieje się w kolorowej fotografii. Myślę o malarskim zastąpieniu barwy bielą, czernią, odcieniami szarości z nikłym zaznaczeniem koloru. Możemy to zaobserwować u późnego Czapskiego.

M. D.: *Czym dla pana jest malarstwo?*

J. Sz.: *Na pytanie czym dla mnie jest malarstwo, mógłbym podać szereg wypowiedzi znanych twórców: maluję, bo jestem. Pytanie dlaczego maluję jest równie bezsensowne, jak pytanie dlaczego żyję (Kantor). Różne nurty w sztuce, poprzez swoje odniesienia, dawały różne odpowiedzi. Było malarstwo patriotyczne, rodzajowe, zaangażowane społecznie, zafascynowane porządkami panującymi w nauce itp., itd. Może to nie jest zadawalająca odpowiedź, ale dla mnie malarstwo jest sposobem zadawania pytań. Sobie i innym.*

R.B.: *Twoja kosmologia malarska jest dla mnie pochwałą życia prostego, pochwałą życia mimo wszystko. Czy masz wrażenie, że sztuka dała Ci odpowiedź na istotne dla człowieka pytania?*

J. Sz.: *Przy pomocy środków malarskich próbuję wyrazić ludzką egzystencję, z licznymi jej uwarunkowaniami, często niełatwą i bolesną. W obawie przed nadużyciem ekspresji, która miewa tendencję do przeistaczania się w zwyczajne efekciarstwo, pozornie łagodzę wypowiedź. Nie jest to zgoda na zastaną rzeczywistość. Był taki okres w mojej twórczości, w którym musiałem rozliczyć się z zaszłością. Tworzyłem dramatyczne formy, pełne literackich odniesień. Było. Minęło. Nie przepadam za wiwisekcją ... Chciałbym mieć świadomość, że moja twórczość, w którymś momencie, w jakiejś drobnej chwili, może czynić człowieka innym, nie lepszym, nie mądrzejszym, po prostu innym. Nie roszczę sobie przywileju przerabiania zjadaczy chleba w aniołów.*

Robert Brzęcki – dziennikarz, kulturoznawca, kurator Galerii CKiS „Wieża Ciśnień”.

Marcin Derda – absolwent Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych 2020 w Kościelcu, Zajmuje się sztukami wizualnymi.